



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

SŁOWO POWSZECHNE
A

WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 43

wydanie

Nr 155 z dn.

30. VI. 66

Akt przerywany

SWOJ „Akt przerywany”, grany obecnie na scenie warszawskiego STS*), określił Tadeusz Różewicz jako „komedię niesceniczną w jednym akcie”, pisząc w „Wyznaniu autora”: „Sztuka moja nie jest w obecnej formie przeznaczona ani dla teatrów, ani dla telewizji, ani dla radia. Wielkie ilości uwag, wtrełów, rozważań teoretycznych i polemik (z ew. dyskutantami) czynią z tej komedii raczej szkic opowiadania”.

„Akt przerywany” istotnie nie nadaje się na scenę. Jest nie „szkicem opowiadania”, bo akcja jego jest nikła, lecz polemiką z wszystkimi istniejącymi konwencjami teatru, ilustrowaną scenami, które mają wyszydzić i skompromitować atakowane gatunki. Na 14 stron tekstu sztuki, blisko 10 stron zajmują didaskalia i uwagi autorskie, zaledwie więc jedna trzecia przypada na dialog.

Autor inteligentnie i dowcipnie wykpiwa teatr naturalistyczny, symboliczny, realistyczny, awangardowy, nie zdecydował się jednak na autoironię, na wykpienie Teatru Tadeusza Różewicza lub chociażby na polemikę z nim. Pisze o swoim teatrze serio, jako o jedynym teatrze naszej współczesności, który ma rację bytu. Jaki to jest, czy jaki to ma być teatr? Poetycki teatr realistyczny. Ale ta deklaracja też niewiele znaczy. Różewicz jest autorem wielu sztuk, z wyjątkiem jednak znakomitej „Kartoteki”, o której można mówić jako o oryginalnym, odrębnym Teatrze Różewicza, wszystkie jego utwory sceniczne są ciągłym poszukiwaniem w potyczkach z zasłanymi konwencjami teatralnymi, zawierają jednak jakieś embriony teatru. „Akt przerywany” jest już tylko polemicznym monologiem, teatrem „na nie”, wykpionym przez siebie konwencjom i poetykom teatralnym Różewicz poza ogólnymi deklaracjami nie przedstawia żadnej określonej koncepcji teatru. Więc przednia zabawa dająca sporo satysfakcji intelektualnej — ale nie teatr.

Zrozumiałe więc, że „Akt przerywany” trafił właśnie na scenę STS-u, gdzie znalazł chyba właściwy klimat i odpowiednich interpretatorów. Jan Staniłowski prowadzi polemiczny monolog autora dowcipnie, inteligentnie, z finezją, poając przy tym również autorskie „wyznania serio” w obronie „swojego teatru” w teatralnym, lekko ironicznym cudzysłowie. Utrafiła w ton parodystycznej komedii naturalistycznej Kazimiera Utrata (Gospodyni w domu Konstruktor). Tekst sztuki został nieco zmieniony (Obcy mężczyzna), poprzestawiany, w tej nowej wersji został jednak zachowany logiczny tok polemicznego wykładu. Reżyser prowadzi rzecz zgrabnie, cienko, zabawnie.

Kończy się „Akt przerywany”, ale przedstawienie się nie kończy. Jest jeszcze „akt drugi”. I tu zaczynają się żenujące nieporozumienia. Autor powiedział już wszystko. O wiele za dużo w polemice, o wiele za mało w propozycjach. Teatr też powiedział już wszystko, co w oparciu o tekst można było powiedzieć scenicznymi środkami. Dlatego ten „drugi akt”, który ma skompromitować teatralne konwencje, z jakimi polemizuje autor, skompromitować wprost, bezpośrednio, przez ukazanie dramatycznych elementów sztuki w formie „nagiej”, „chemicznie czystej”, jest zupełnym „niewypałem”, bo wszystko już zostało zrobione i powiedziane. Dlatego nuży, psuje poprzednią godzinę dobrej intelektualnej zabawy. Szkoda.

STEFAN POLANICA

*) Tadeusz Różewicz — „Akt przerywany”. Prapremiera w Studenckim Teatrze Satyryków. Reżyseria Helmut Kajzer, scenografia Kosa Gustkiewicz.